

ROK 2004

X KAJAKOWE „ELDORADO - 2004”

W CZECHACH, NA ŁOTWIE I LITWIE ORAZ W ESTONII I POLSCE

„X NADBAŁTYCKIE LATO”

ESTONIA

5.

Rzeki Pedja (97,4 km) i Ema, jez. Võrts, rzeka Kalli, jezioro Pejpus, jezioro Kalli, rzeka Leego, jezioro Leego, rzeka Ahja, jeziora Võng i Ahi, rzeka Ahja do Lääniste (14,7 km)

31.07 – 15.08.2004

prowadzący: **Jan Kramek**

Część rekonesansowa

Cały przepłynięty szlak

SKRÓCONA RELACJA

z pierwszej kajakowej wyprawy TPLŁE do Estonii

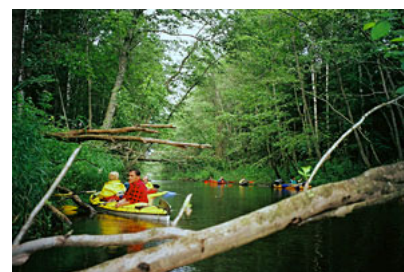
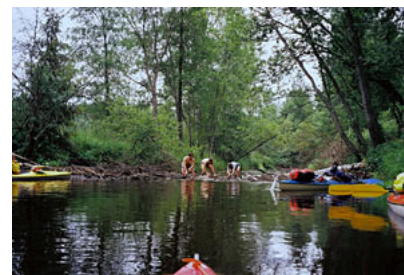
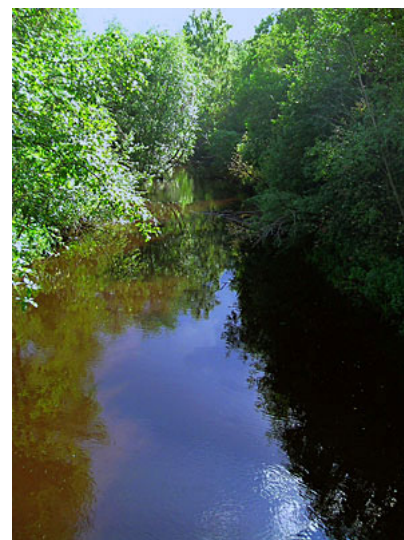
31 lipca, sobota – dojazd

Tuż po północy w Budzisku przekraczamy szybko granicę polsko-litewską, wszak oba kraje są już w Unii Europejskiej. Po gładkich jak stół nawierzchni **Via Baltica** na Litwie mkniemy szybko w kierunku stolicy Łotwy – Rygi. Brak tak charakterystycznych na polskich drogach wstrząsów umożliwia wszystkim regeneracyjną drzemkę.

O godz. 8 rano pozostawiamy na Łotwie w Salacgrivie, pod estońską granicą, nasz fraucymer i jedziemy 2 km w górę Salacy po kajaki przekazywane nam przez wracającą do Polski grupę. Po załadowaniu kajaków, a następnie w Salacgrivie naszego fraucymeru z zakupionymi tam wiktuałami zmierzamy do nieodległego przejścia granicznego do Estonii. Jedziemy drogą biegnącą w bezpośrednim sąsiedztwie Zatoki Ryskiej, toteż możemy zaobserwować łąki schodzące do bardzo mało zasolonego w tym miejscu Bałtyku – zjawisko na polskim wybrzeżu niespotykane.

Estonia wita nas ciemnymi chmurami i gęstą mżawką. W drodze nad Pedję mijamy Parnawę, po czym zjeżdżamy z głównej drogi **Via Baltica** i zanurzamy się w estoński interior. Rozglądamy się ciekawie po mijanej okolicy. Pagórkowate krajobrazy uzupełniają głównie łąki i liściaste lasy. Pojawiające się pola wyglądają na starannie uprawione. Płynące pod mostami rzeczki są bogate w wodę, co pozwala żywić uzasadnioną nadzieję, że spływ uda się zacząć tak wysoko jak sobie zaplanowaliśmy. Niewiele z tej podróży pamiętam, bo percepcję mam zamuloną po zarwanej nocy i robię za pilota, co nie jest trywialne przy zaskakująco gęstej sieci lokalnych asfaltowych dróg (raj dla rowerzystów) oraz trudnych do zapamiętania estońskich nazwach miejscowości i tutejszych gmin. Naszą jazdę urozmaicają krótkie i gwałtowne ulewki, po których szybko pojawia się słońce. Jeżeli tak ma wyglądać całe estońskie lato, to spływ zapowiada się hmm całkiem ciekawie.

Około godz. 15 mijając po prawej wielki głaz narzutowy dojeżdżamy do rzeki Pedja na jej 108 km od ujścia. Jesteśmy zaledwie kilkanaście kilometrów od jej źródeł, a przepływ wody na jazie **Imukvere** imponujący, większy niż na Liwcu przy ujściu do Bugu. Niestety brakuje tutaj miejsca na rozstawienie namiotów dla naszej 34-osobowej grupy i postanawiamy dojechać do następnego mostu, 10 km w dół rzeki. Za rzeką widzimy tam rozle-



głą łąkę, ale jej roślinność wskazuje, że jest raczej podmokła, więc tym bardziej po ostatnich opadach nie mamy tutaj czego szukać. Na nasze szczęście stosowne miejsce znajdujemy przed mostem przy zniszczonej, późnoradzieckiej dacy postawionej na terenie opuszczonej jeszcze wcześniej zagrody położonej w pobliżu dawnej leśniczówki **Pedja**.

Uzupełniające naprawy kajaków, wytrzebiecie krzaków na ledwie widocznej ścieżce prowadzącej do rzeki oraz wstępna integracja uczestników kończą pierwszą i najbardziej męczącą dobę imprezy.

1 sierpnia, niedziela – w puszczy

Dzień świąteczny rozpoczynamy pracowicie od załadunku kajaków naszymi kłopotami i następnie ściągnięciu ich w dół do rzeki błotnistą ścieżką wytyczającą slalom pomiędzy olchami. Ostatni nieszczeniwy toną już w błocie po kolana – lecznicze okłady gratis. Słońce praży niechętnie odparowując do atmosfery nadmiar wody z nasączoną nią estońskiej ziemi, toteż wkrótce pastelowo-błękitne niebo zakryje cienka zasłona chmur.

Ruszamy niespiesznie o 9:30 w dół rzeki. Jej koryto zostało w odległej przeszłości uregulowane i kręty bieg nieco wyprostowany. Można się tego domyśleć patrząc w mapę, gdyż na zadrzewionych brzegach nie dostrzeżemy śladów ludzkiej działalności, a natura powoli, acz konsekwentnie odbiera co swoje. Szeroka na 15 m rzeka płynie wyraźnie zaznaczonym korytem przez **północnoeuropejską liściastą puszcę**. Brzegi są wyjątkowo niegościnnie i możemy tylko pomarzyć o wyjściu na brzeg i rozprostowaniu kości. W pełni możemy teraz docenić zalety ergonomicznych siedzeń i oparć w naszych kajakach. Początkowo napotykamy na liczne, na szczęście niezbyt rozbudowane, zwały drzew, przez które z uporem torujemy sobie przejścia. Gdziekolwiek w ruch idą nawet piły, a od czasu do czasu możemy zauważyć, że przed rokiem lub wcześniej ktoś przed nami w podobny sposób oczyszczał szlak. Ale w tym roku jesteśmy bez wątpienia na Pedji pierwsi.

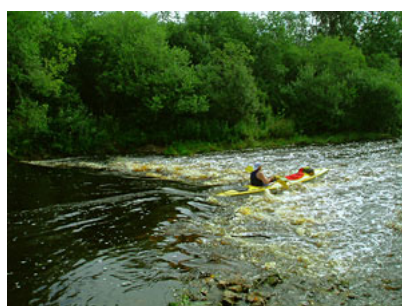
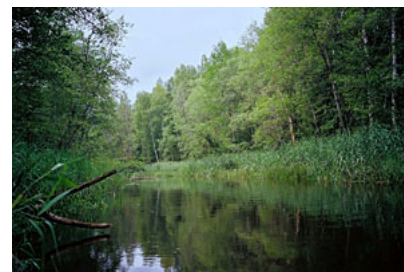
Po kilku kilometrach możemy już płynąć bez przeszkód ciesząc oko i duszę piękną i nieskażoną naturą. Jeszcze tylko jeden zwal utworzony w miejscu dawno zniszczonego mostku (widocznie tutaj też interior się wyludnia) i po ponad 6 godz. pokonywania szlaku dostrzegamy na prawym brzegu pierwsze dogodne wyjście. Nie namyślając się wiele zostajemy tutaj na nocleg, gdzie mamy do dyspozycji rozległą i dziką łąkę, a nie mamy żadnych gwarancji, że przy nieodległej przewidywanej przenosce znajdziemy coś sensownego.

Za nami pozostało dzisiaj niespełna **19 km**.

Herbaciana od rud darniowych woda w Pedji jest czysta, ale zamulona. Wybieramy się więc z bukłakami po wodę pitną do odległych o kilkaset metrów w dół rzeki czterech zagród **Rohe** położonych przy moście. Będzie to pierwszy dzisiaj nasz kontakt z mieszkańcami tych ziem.

Rozmazane do tej pory chmury pogrupowały się w piękne cumulusy zawieszane zaskakująco nisko nad naszymi głowami. Jak się miało później okazać, niskie (w stosunku do spotykanych w Polsce) pułapy różnorodnych chmur są charakterystyczną i urokliwą cechą krajobrazów Estonii.

Dzięki rozległemu widokowi możemy obserwować z biwaku długi zachód słońca i powoli zmieniające się barwy obłoków i nieboskłonu. Dla dusz artystycznych prawdziwa uczta, kontynuowana następnie bardziej przyziemnie przy zapoznawczo-integracyjnym ognisku. Chyba już nikt z nas nie ma wątpliwości, że warto było w takim składzie i do tej krainy przyjechać.



2 sierpnia, poniedziałek – Jõgeva

Piękny, słoneczny i upalny poranek zachęca do wczesnego wypłynięcia. Ruszamy żwawo w dół rzeki, gdzie za pobliskim mostem przepływamy przez dwa naturalne uskoki z burzliwym przepływem i ponownie otacza nas puszca. Wkrótce rzeka zwalnia i rozlewa się szeroko w malowniczej okolicy. Jaz **Saevieski** większość pokonuje spławiając nie bez trudu kajaki dawnym kanałem młyńskim po lewej stronie. Spłyniecie środkiem jest możliwe, ale ryzykowne – większość wody spływa na wielki głaz rozbijając się o niego z hukiem. Kilka kilometrów za jazem puszca oddala się od rzeki i od czasu do czasu dociera do nas warkot traktorów – wszystkie nadające się do tego celu ziemie są w Estonii pieczołowicie uprawiane.

Rzeka zwalnia i rozlewa się coraz szerzej, co sygnalizuje nam nie przewidywaną wcześniej przenoskę. Mijamy na prawym brzegu dwa miejsca dogodne do kąpieli i dopływamy przy lewym brzegu do jazu **Jõgeva**. Łatwo zauważamy pozostałości dawnego zespołu dworskiego, którego częścią był imponujący młyn – obecnie zrujnowany. Przenoska jest niestety długa na 80 m, ale bardzo wygodna, zwłaszcza przy użyciu wózka.

Ponad 1 km dalej przepływamy pod mostem. Kępy szuwarów tworzą labirynt wysepek. Lądujemy na prawym brzegu, gdzie w pobliżu pięknej plaży z powodzeniem można by stanąć na nocleg. Idziemy na zmianę 1 km do centrum miasta **Jõgeva**, położonego za torami kolejowymi. Można zrobić zakupy i coś zjeść w cieniu pod parasolami ustawionymi przy pubie. Z rozmów z mieszkańcami dowiadujemy się, że to już drugi z kolei taki dzień po chłodnych i deszczowych dwóch poprzednich miesiącach. W mieście tym, niewielkiej stolicy rejonu żadnych ciekawych obiektów nie znajdziemy, ale w odległości 8 km na pn.-wsch. w miejscowości **Laiuse** można zobaczyć **ruiny zamku krzyżackiego**, gdzie w czasie Wojny Północnej zimował król szwedzki Karol XII (1700/1). Nieco dalej, ale w kierunku pd.-wsch., w miejscowości **Kuremaa** położonej nad jeziorem o tej samej nazwie, z którego wypływa rzeka **Amme** (lewy dopływ Emy powyżej Tartu), znajdziemy **zabytkowy dwór**. Na wschód i południe od Kuremaa rozciąga się **urokliwa kraina poprzecinana skalistymi grzbieciami wychodzącymi na powierzchnię i wąskimi jeziorami w dolinach** odwadnianych przez Ammę i jej niewielkie dopływy. **Grodziska, stare dwory i liczne miejsca piknikowe** dodatkowo zachęcają do jej odwiedzenia.

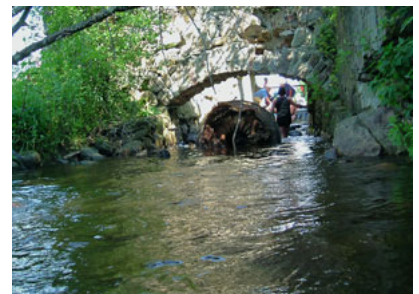
Znużeni upałem wracamy nad rzekę i zaczynamy sukcesywnie odpływać. Na niebie gromadzą się coraz ciemniejsze chmury, już przed mostem kolejowym rzeka zwalnia, co zwiastuje nam pobliski jaz. Dopływamy do niego szybko przy lewym brzegu i jeszcze szybciej naciągamy na kokpity dekle, albowiem zaczyna się gigantyczna ulewa w tropikalnym stylu. Schronienie daje nam częściowo tylko zniszczony dach młyna. Deszcz przestaje na chwilę padać, więc szybko rozstawiamy namioty – na szczęście jest gdzie. Tymczasem dopływają kolejne kajaki i ponownie rozpoczyna się nawałnica – każdy ma za swoje. Ulewa się kończy, ale pada dalej, więc nie pozostaje nam nic innego jak zorganizować przedwieczorne ognisko pod okapem opuszczonego budynku gospodarczego na drugim brzegu rzeki, gdzie solidarnie przetrzebiliśmy uzupełnione w **Jõgevie** zapasy.

Za nami pozostało dzisiaj niespełna **15 km**. Szum wody przelewającej się przez jaz **Painküla** będzie nas kołysał do snu.

3 sierpnia, wtorek – bystrza i jazy

Słońce od rana grzeje niemiłosiernie – wygląda na to, że przywieźliśmy do Estonii z południa upalne lato. Za jazem rzeka płynie szybko, przybierając ku naszemu lekkiemu zaskoczeniu miejscami górski charakter. Po godzinie lądujemy na prawym brzegu (kolejny jaz **Härjanurme**) i po krótkiej przenosce ruszamy w dół wartko płynącą rzeką o górskim charakterze. Po 30 minutach wykorzystujemy okazję dogodnego wyjścia na lewy brzeg przy okresowo odwiedzonym prywatnym letnisku, dość zaniedbanym zresztą, ale możliwym do wykorzystania na ewentualny biwak. Zacieniony brzeg i liczne grupowe krotchwile czynią spożywanie drugiego śniadania bardzo przyjemnym.

Po kolejnych 30 minutach dopływamy do uskoku przy posiadłości letniskowej na prawym brzegu. Spłynąć można bez trudu, ale jednej załodze trzeba było udzielić błyskawicznej pomocy, co uratowało ich kajak przed zniszczeniem i ich dobytek przed utraceniem.





Po godzinie dopływamy do kolejnego jazu **Törve**, skąd po krótkiej przeno-
sce lewym brzegiem spływamy dalej Pedją, która zatraciła już górski cha-
rakter i jej brzegi porastają szuwary, zza których 3 km niżej widoczna jest
zwieńczona stromym dachem **wieża kościoła Kursi**, a następnie okazała
drewniana plebania. Po kolejnych 3 km Pedja rozlewa się szeroko, a na
brzegach widoczne są zabudowania **Puurmani**. Ponad km dalej dopływamy
do **jazu Puurmani** i po rozeznaniu topograficznym oraz konsultacjach
z tubylcem decydujemy się zanoćować na pięknej łące pod sosnowym lasem
na lewym brzegu przed jazem. Oszczędzona nam będzie już druga przeno-
ska. W najbliższym sąsiedztwie biwaku możemy zjeść kolację w barze,
a niektórzy zjedzą również śniadanie. Na drugim brzegu rzeki ciągnie się
park otaczający eklektyczny pałac z końca XIX w. W niewielkiej odległo-
ści za nim znajdziemy sklepy pełne wszelakiego dobra.



Za nami pozostało dzisiaj ponad **25 km**.

Bliskość siedzib ludzkich powoduje, że na wszelki wypadek utrzymujemy
ognisko do rana dyżurując przy nim na zmianę. Nie jest to specjalnie dot-
kliwe, gdyż noc jest ciepła i mamy zamiar wypłynąć następnego dnia
o 13:00, albowiem planowany kolejny nocleg jest niedaleko.

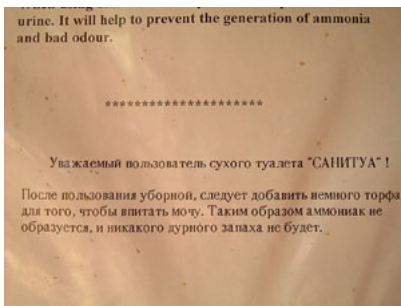


4 sierpnia, środa – Puurmani i ścieżka przyrodnicza Kirna Matkarada

Kolejny upalny dzień. Po zwiedzaniu **Puurmani** i poczynionych tam zaku-
pach sytuację ratuje naturalne jacuzzi pod jazem.

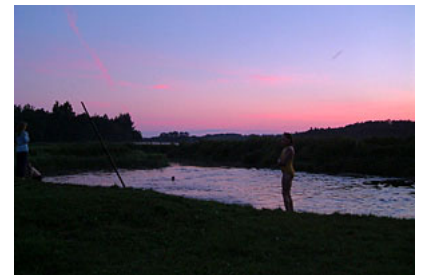
Poniżej jazu otoczenie rzeki jest mało ciekawe. Brzegi bez drzew i porośnię-
te łąkami pokryw. Meandrująca rzeka płynie wolno, a na dodatek wcale nie
chce się wiosłować w tym sakramenckim upale przy atakujących całymi
eskadrami gżami. Wreszcie po **8,3 km** koniec tej udreki. Łądujemy na pra-
wym brzegu za mostkiem na wyznaczonym polu biwakowym, które położo-
ne jest na skraju ciągnącego się przez kilkadziesiąt kilometrów obszaru
chronionej przyrody.





Godzina 15:00, a upał nie chce zelzeć. Dobrze, że można schłodzić się w rzece i schować do cienia, ale tutaj do akcji przystępują żądne krwi komarzyce. Co bardziej zdeterminowana postanawiają wyruszyć w dół rzeki **ścieżką przyrodniczą Kirna Matkarada** liczącą ok. 14 km, ale z powodu ataków licznych owadów wracają po godzinie. Wodę pitną udaje się zatankować na terenie pobliskich byłych koszar **Kirna** armii radzieckiej, które obecnie są wykorzystywane w części na kolonie 20-osobowej grupki dzieci. Estońską ciekawostką jest położona w oddali na skraju biwaku czyściutka **sławojka Sanitua** (pozycja wygodniejsza niż Zurbrigen) z torfem do zasypywania wizualnych i zapachowych pozostałości tutaj pamiętek.

Długi zachód słońca i rozległy widok z biwaku umożliwia nam podziwianie powoli zmieniających się fantastycznych barw nieboskłonu odbijających się w ciemnej rzece. Jest co kontemplować przy przeciągającym się do północy ognisku. Bardzo ciepła noc i cichutki plusk rzeki przywołują skojarzenia spod dużo niższych szerokości geograficznych. Co też nam przyniesie jutrzejszy dzień?

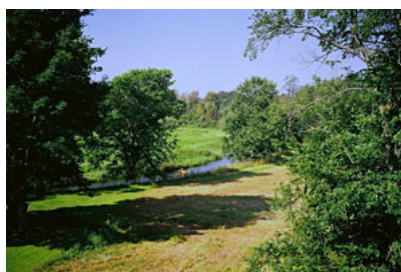
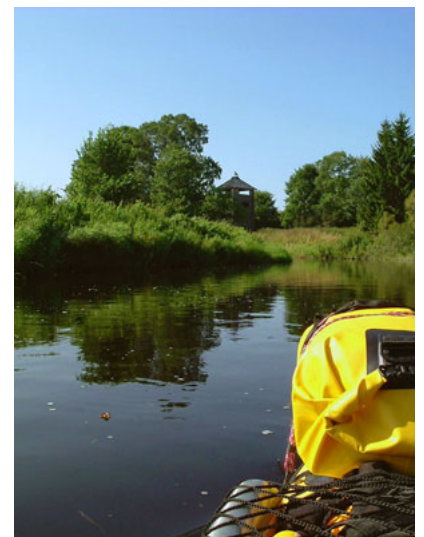


5 sierpnia, czwartek – rezerwat Alam-Pedja

Słońce i upał wyrzucają nas wcześniej z namiotów, a ochłodę znajdujemy w nurtach rzeki. Przed nami blisko 30 km pływnięcia przez **rezerwat Alam-Pedja** o powierzchni 270 km², na której doliczono się tylko 19 stałych mieszkańców.



Wkrótce po opuszczeniu biwaku lądujemy przy zrekonstruowanej dawnej leśnej farmie, przy której urządzono miejsce biwakowe. Jej najważniejszym elementem jest kilkukondygnacyjna zabudowana drewniana wieża. Na najwyższym poziomie jest stół z ławami i możliwość podziwiania pięknych widoków Pedji wijącej się w coraz węższym pasie wykoszonych łąk wciśniętych w liściastą puszczy. Przy panujących upałach mogliśmy wszyscy nocować w wieży nie rozstawiając namiotów, lecz któż mógł to wczoraj przewidzieć.



Dalej płyniemy nieśpiesznie – dokucza upał i atakujące gzy. Wykoszone z wszelkiego zielska nadbrzeżne łąki otwierają wciąż zmieniające się urokliwe widoki północnoeuropejskiej liściastej dżungli. Brzegi rzeki są tak dzikie i niedostępne, że nie ma mowy o wyjściu na nie – dobrze, że upał odparowywuje z nas nadmiar wody. Po raz kolejny możemy się też przekonać o zaletach siedzeń i oparc w naszych kajakach.

Po kilku km przepływamy pod wiszącą kładką dla pieszych, która umożliwia przeprawę szlaku przyrodniczego Matkarada przez rzekę i stanowi jej zachodni kraniec. Dalej przez wiele km próżno by szukać jakichkolwiek punktów orientacyjnych – meandrującą rzekę niezmiennie otacza dżungla. Jedyne w trzech miejscach szeroka już w tym miejscu Pedję przegradzają zwały drzew, przez które bez większego trudu można się przeciągnąć.

Po kilku godzinach dopływamy do miejsca, gdzie z prawej strony do Pedji wlewa swe wody jej największy prawy dopływ (szlak kajakowy) **Poltsamaa** (źródła odległe o 135 km, dla porównania źródła Pedji są o 17 km bliżej) lub odwrotnie, jak kto woli. Obwieszcza nam o tym tekst na tablicy informacyjnej ustawionej w widłach rzek – pierwszy ślad ludzkiej ręki po wielu godzinach. Wolno płynąca Pedja poszerza się do 40 m, dzięki czemu jej otoczenie jeszcze pięknieje i do złudzenia przypomina Amazonię.

Tymczasem gromadzące się na pastelowo-błękitnym niebie cumulusy rozbudowują się i wypiętrzają. Pierwsze kajaki lądują na wyznaczonym miejscu biwakowym **Londoni** i rozpoczyna się tropikalna nawałnica. Chronimy się pod dachem częściowo zabudowanej wiaty i dowcipkujemy. Miejsce biwakowe, położone na wąskiej nadrzecznej wydmie opadającej z drugiej strony stopniowo do bagienka, z pojedynczymi dorodnymi brzożami, sprawia dość korzystne wrażenie. Ale teren pod namioty jest dość nierówny i trudno byłoby się nam tutaj wszystkim zmieścić. Zresztą planowaliśmy biwakować w kolejnym takim miejscu ponad 2 km niżej.

Po ponad godzinie przestało padać i pośpiesznie zaczęliśmy wsiadać do kajaków, nawet chyba zbyt pośpiesznie, gdyż po rozmokłej i śliskiej glinie zjechałem prosto do wody po samą szyję i to tuż przy brzegu. Przy następnym miejscu biwakowym **Melgi** na prawym brzegu miny nam nieco zrzędyły. Spod wiaty unosiła się wąska smuga siniego dymu, znaczy miejsce zajęte. Ale nie było chwili do namysłu – znów zaczynało padać. W ekspresowym tempie zaczęliśmy rozstawiać namioty w terenie o podobnej konfiguracji jak na poprzednim biwaku. Pomimo siąpiącego deszczu chmury komarzyc kasały jak oszalałe. Nadrzeczna wydma była niższa od poprzedniej, ale bardziej płaska, więc udało się wszystkim zmieścić.

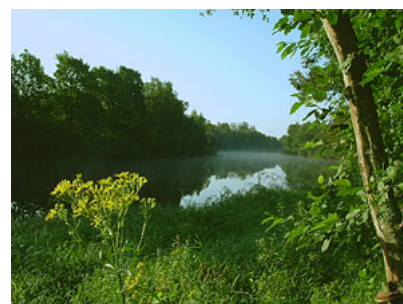
Pod częściowo zabudowaną wiatą gotowało zupę w kociołku na ognisku trzech estońskich studentów z Tartu (dawniej Dorpat), niespecjalnie rozmownych i chyba niezbyt zadowolonych z naszej inwazji w tym pustym ich ojczystym kraju, zwłaszcza że padający deszcz zgromadził większość naszej 34-osobowej grupy przy ognisku pod dachem. Studenci dotarli do tego miejsca łódką wyposażoną w silnik. Nie mieli ze sobą żadnego namiotu, z czego można było wnioskować, że zamierzali nocować na ławach pod częściowo zabudowaną wiatą. Po spożyciu posiłku trzech młodych mężczyzn dostojnie, z pewną wyniosłością i bez słowa załadowało łódkę, po czym odpłynęło w górę rzeki, prawdopodobnie na poprzedni biwak.

Nie pozostało nam nic innego jak oddać się wieczornym igraszkom przy ognisku podsycanym specjalnie do tego celu przygotowanymi w wielkiej obfitości pniami brzoż. I tak dobiegł końca 6 dzień imprezy, w którym przepłynęliśmy **29 km**.

6 sierpnia, piątek – Vörtsjärv i Emajõgi

Rankiem ostre słońce spowodowało malownicze unoszenie się mgieł nad rozlewiskami Pedji. W cieniu drzew mogliśmy wylegiwać się do późna, ale nic z tego. Większość grupy postanowiła wyruszyć 1,4 km w dół Pedji do rzeki Ema, a następnie w górę niej 7 km do jeziora Vört.

Z czarnych wód Pedji, odbijających jak w lustrze obłoki, wpłynęliśmy na bardziej jasne wody Emy, którą bez większych wrażeń jak galernicy powiosłowaliśmy pod niewielki prąd do jej wypływu z jeziora. Brzegi niskie, przeważnie porośnięte wierzbową łożą były dość monotonne. Tylko w jednym miejscu, w połowie drogi, dość wysoki i utwardzony kamykami brzeg zachęcał do wyjścia.





W niespełna 2 godz. po opuszczeniu biwaku wypłynęliśmy za mostem najpierw w objęcia kamiennych grobli wytyczających wypływ Emy, a potem na jezioro Võrt (33 m npm). Olbrzym ten (270 km² powierzchni) był gładki prawie jak stół, w którym odbijały się obłoczki „dobrej pogody”. W kierunku pd.-zach. przeciwny brzeg zanikał i widać było tylko wodę i niebo. Mogliśmy sobie jedynie wyobrażać, jak może wyglądać to rozległe i płytkie (maksymalna głębokość 6 m) jezioro przy wiejącym, nawet niezbyt silnym, wietrze. Panującą ciszę zakłócały jedynie przeraźliwe krzyki dorodnych mew towarzyszących rybakom pracowicie wyciągającym sieci.



Wracając zatrzymaliśmy się przed mostem na lewym brzegu, gdzie było dogodne miejsce zarówno do ochładzającej kąpieli, jak również do biwakowania dla bardzo dużej grupy. Jediną jego wadą był brak osłony przed wiejącymi od jeziora wiatrami. Zatankowaliśmy wodę pitną w pobliskiej zagrodzie i przy okazji stwierdziliśmy, że małe kociaki są wszędzie równie rozkoszne.



Rzeka Ema o długości 100 km łączy **jeziora Võrt i Pejpus** (30,1 m npm) o powierzchni 3555 km². Jest to jedyna żeglowna rzeka na terenie Estonii, co jest wykorzystywane, jak mieliśmy się wkrótce przekonać, przez mieszkańców Tartu – drugiego co do wielkości (100 tys. mieszkańców) miasta Estonii. Na 100 km rzeka ma niespełna 0,03‰ spadku, co dodatkowo zwiększa jej zasobność w wodę. W czasie wiosennych roztopów wykorzystując liczne starorzecza i rozległą płaską dolinę potrafi rozlać swe wody szeroko na ponad 1 km, zwłaszcza na 28 km odcinku rezerwatu Alam-Pedja poniżej ujścia Pedji. Kry i zwały lodowe potrafią nawet odwrócić kierunek jej płynięcia.



Po przewiosłowaniu około **20 km** powróciliśmy na biwak około 14:00 umożliwiając pozostałej części grupy podążenie naszym śladem. Do wieczora ogarniało nas rozkoszne lenistwo przy wędzeniu się w dymie ogniska w ochronie przed komarzycami. Zbieraliśmy siły fizyczne i psychiczne przed niewiadomymi czekającymi nas jutro na trasie.





7 sierpnia, sobota – pożegnanie z Alam-Pedja

Pomimo cienia od rana czuło się narastający upał. Z tym większym animuszem, dopóki chłodniej, ruszyliśmy w dół ku czekającemu nas przeznaczeniu. Do Emy, na jej 93 km, dopłynęliśmy znanym już od wczoraj szlakiem. W planach mieliśmy dopłynąć na odległość połowy dnia od Tartu (dawniej Dorpat), aby po podzieleniu się na 3 grupy, każdy mógł spędzić w mieście cały dzień.

Upał się wzmagał, a na żaden cień na szerokiej rzece nie można było liczyć. Niektórzy wyrwali za pilotem do przodu, widocznie mieli wydajniejsze osobnicze systemy chłodzenia. Mnie upał bardzo dokuczał, więc byłem coraz bliżej końca naszej kajakowej armady. Od czasu do czasu na lewym brzegu mogliśmy obserwować pojedyncze zagrody zamienione na posiadłości letniskowe i kołyszące się przy niewielkich pomostach łódki, motorówki, pontony, tratwy ratunkowe itp. W kilku miejscach na piaszczystych i dość wysokich brzegach pojawiały się nawet sosnowe młodniki – zupełny ewenement w tych okolicach. Rosnące w obfitości nenufary wskazywały na przyzwoitą czystość wody, zaś często rozstawione przy brzegach sieci pozwalały prognozować obfitość ryb w głębokiej rzece. Wyskakujące zza zakrętów rozłożyste wierzby na niskich brzegach dodawały tajemniczego uroku tym niezwykłym krajobrazom.

Po 12 km Emy na prawym brzegu było dogodne wyjście na ląd z dziką plażą. Postanowiłem to wykorzystać, ale nie spodziewałem się jakie cenne nowe doświadczenia zdobędę. Po pierwsze, komarzyce potrafią ciąć niemiłosiernie nawet w pełnym słońcu upalnego dnia na otwartej przestrzeni. Po drugie, gdy jest ich na każdej pęczynie dostatecznie dużo, to nic się nie czuje. A już myślałem, że po dwóch latach spędzonych łącznie na splywach nic mnie nie zaskoczy.

Po krótkim popasie ruszyliśmy w kilka ostatnich kajaków dalej. Ponad 8 km niżej napotkaliśmy początek naszej armady zbierającej się do odpłynięcia po krótkim odpoczynku, albowiem niebo zaciągnęło się szybko chmurami i nawet zaczynało kropić – z dwojga złego lepiej płynąć w deszczu niż moknąć na brzegu. Umówiliśmy się przy najbliższym moście 8 km niżej i każdy popłynął do niego własnym tempem. Znowu zaczynało przyswiecać słońce.

Od mostu drogowego kończył się **rezerwat Alam-Pedja** i zarazem zaczynała strefa poszukiwania biwaku. Tymczasem chmury rozgonił lekki wiaterek i znowu mieliśmy gorące, słoneczne i długie popołudnie. Na odcinku 9 km kilkakrotnie wychodziłem na oba brzegi lustrując potencjalne miejsca biwakowe i wtedy stało się jasne, że przyjdzie nam dopłynąć pod same Tartu tak blisko, aby było osiągalne z biwaku pieszo. Było sobotnie popołudnie i na rzece spotykaliśmy coraz więcej jednostek pływających w postaci tratw ratunkowych.



Po opuszczeniu rezerwatu Alam-Pedja charakter rzeki zmienił się wyraźnie. Koryto stało się mniej kręte, brzegi wyższe i wyraźniej zaznaczone. Otoczenie pozostało równie malownicze. Zbliżaliśmy się do mostu kolejowego. Szeroka w tym miejscu na 80 m rzeka osiąga głębokość 7 m. Nad nasze głowy zaczęły znów nadciągać ciemne chmury, toteż tuż za mostem kolejowym wylądowaliśmy śpiesznie i dość dogodnie na prawym brzegu. Zbliżający się deszcz spowodował błyskawiczne rozstawienie namiotów na równiutkiej, świeżo wykoszonej łące za częściowo obudowaną rozległą wiatą z miejscem na ognisko. Biwak był jeszcze wyposażony w znaną nam z poprzednich miejsc torfową sławojkę. Krótką ulewę przeczekaliśmy pod dachem przy ognisku. Zaczynaliśmy już dobrze rozumieć miejscowe zwyczaje takiego sytuowania ognisk.

Okazało się niebawem, że pole biwakowe jest prywatne i należy do mieszkańca pobliskiej zagrody. Za 3 noclegi 34 osób zażądał równowartości około 100 zł, co biorąc pod uwagę standard i położenie biwaku było ceną symboliczną. Donosił nam jeszcze w ramach gościnności warzywa ze swojego rozległego przydomowego ogródka.

A liczba jego **44** – tyle km przepłynęliśmy dzisiaj, za to przez dwa najbliższe dni będziemy zwolnieni wreszcie z kajakowych galer i ta myśl chyba sprzyja szczególnemu rozbawieniu przy długo trwającym ognisku, wszak jest to półmetek kajakowej części wyprawy.

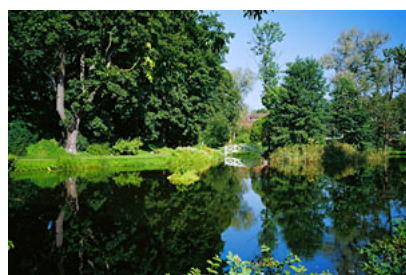
8 sierpnia, niedziela – biwakowe lenistwo

Połowa naszej grupy wyrusza na zwiedzanie **Dorpatu (Tartu)**, którego centrum odległe jest od naszego obozowiska o 7 km. Dla nas, pozostających na biwaku, dzień płynie leniwie w cieniu wiaty przy zimnym piwie donoszonym przez nasz dobrze wychowany fraucymer z odległego o 1 km sklepu w **Vorbuse**. Obserwujemy od czasu do czasu sunące leniwie Emą różnorakie jednostki pływające na tle świerkowego lasu. Porządkuję i uzupełniam niespiesznie notatki związane z przepłyniętym szlakiem. Przeglądam również materiały traktujące o **Tartu**¹⁾. Mogę z nich wyczytać co nieco interesujących informacji.

Powracający wieczorem z Tartu zdają nam przy ognisku obszernie relacje z tego co widzieli i gdzie byli.

9 sierpnia, poniedziałek – Dorpat (Tartu)

Od rana wyruszamy w małych grupach brzegiem Emy do Tartu. Bardzo przyjemny i urozmaicony spacer, w znacznej części w cieniu drzew, co łagodzi upał trwający niezmiennie kolejny dzień. Po 2,5 km przechodzimy przez miejsce doskonale nadające się na biwak. Byłoby całkowicie za darmo, ale któż to mógł wiedzieć wcześniej. Po kolejnych 2,5 km dochodzimy do rozległej miejskiej plaży, w pobliżu której planowałem wcześniej biwak. Ale obowiązuje tutaj absolutny zakaz biwakowania. Tuż za plażą jest co prawda stosowne miejsce do tego celu, ale do skorzystania z niego potrzebne by były pertraktacje i to nie bardzo wiadomo z kim, więc dobrze się stało jak się stało. Ze skraju plaży widoczne jest w bliskiej już odległości centrum Tartu z wieżami kościołów i dachami domów. Pięknym nadrzecznym bulwarem ocienionym starymi topolami kierujemy się do centrum. Na przeciwległym brzegu widzimy kolejną plażę, a za nią port jachtowy oraz liczne przystanie.



Pierwszym mostem przechodzimy na lewy brzeg rzeki w celu zakupowego rekonesansu w znajdującym się tam markecie. Po powrocie na prawy brzeg zwiedzamy pięknie ukształtowany i starannie utrzymany ogród botaniczny,

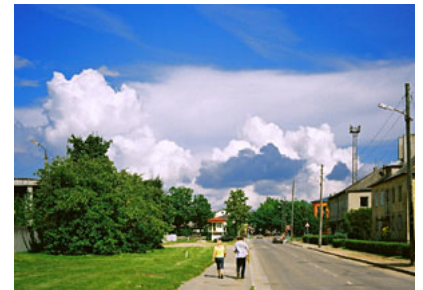
po czym kierujemy się na widoczną pobliską wieżę poddawanego renowacji kościoła Św. Jana Chrzciciela i dalej do Placu Ratuszowego, na którym przed ratuszem stoi najpiękniejszy pomnik, wkomponowany w fontannę, jaki w życiu widziałem.



Po posiłku kierujemy się w stronę głównego gmachu uniwersytetu, a później na pobliskie wzgórze Toomemägi, które odpowiednio ufortyfikowane stanowiło w przeszłości potężną twierdzę Dorpat w czasie toczących się na początku XVII w. wojen inflanckich. Starostą Dorpatu był wtedy Jan Zamojski. Z Mostu Anioła (ściśle rzecz ujmując jest to wiadukt przerzucony nad ulicą) możemy podziwiać panoramę centrum Tartu z wyróżniającą się wieżą widzianego wcześniej ratusza. Na porośniętym parkiem wzgórza znajdują się liczne obiekty uniwersyteckie, między innymi: biblioteka i obserwatorium astronomiczne. Biblioteka mieści się w odbudowanej części katedry. Pozostały jej fragment stanowi zabezpieczoną ruinę. Katedra przed wiekami musiała sprawiać imponujące wrażenie. W parku ustawiono wiele rzeźb postaci zasłużonych dla miejscowego uniwersytetu. Z wielu miejsc wzgórza rozciągają się piękne widoki na leżące w dole Tartu.



2-kilometrowy spacer na przedmieście Tartu leżące za torami kolejowymi w poszukiwaniu sklepu z mapami nie zakończył się powodzeniem – była tam tylko drukarnia wydawnictwa kartograficznego. Za to mogliśmy zobaczyć część miasta poza centrum i pociągi towarowe z łupkami bitumicznymi odprawiane z pobliskiego dworca do portu w Tallinie i turkoczące kilkanaście razy na dobę na moście w pobliżu naszego biwaku. Po drodze przeczekaliśmy dwie krótkie, ale gwałtowne ulewy, po których ochłodziło się nieco i zrobiło się przyjemniej. Odchodzące chmury przybrały fantastyczne kształty i powrotna droga nie dłużyła się tak bardzo.



Do centrum miasta wróciliśmy przez znane nam już wzgórze katedralne, gdzie ugasiłmy pragnienie wymieniając przy okazji wrażenia z poznawanego miasta. Jawiło się ono nam jako ciche i nostalgicznie spokojne – przynajmniej w porze wakacyjnej. Idąc przez nieznaną nam jeszcze partię wzgórza zeszliśmy na Plac Ratuszowy, gdzie spożyliśmy późny obiad. W dobrych nastrojach, po obejrzeniu miejscowego krzywego domu, ruszyliśmy w górę rzeki do spenetrowanego wcześniej marketu. Z poczynionymi zakupami zajechaliśmy z fantazją na biwak taksówkami (koszt był przystępny).



Trzecie już na tym biwaku ognisko zakończyło tak różny od dotychczasowych i pełen wrażeń dzień.

10 sierpnia, wtorek – Emą do jej delty

Z biwaku wypływamy dość wcześnie ale bez pośpiechu. Jest nieco chłodniej niż w poprzednie dni. Jedyłą niewiadomą jest miejsce, gdzie będziemy mogli biwakować.

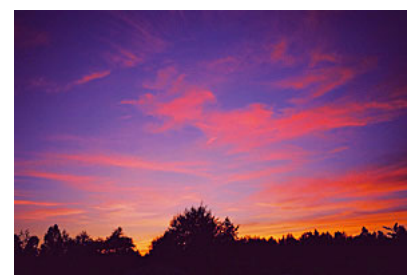
Po godzinie wiosłowania parkujemy przy lewym brzegu na wprost znanego nam już marketu. Uzupełniamy zapasy, których powinno nam wystarczyć aż do najbliższego poniedziałku. Dalej płyniemy przez centrum Tartu, które z tej perspektywy nie wygląda specjalnie atrakcyjnie. Za mostem drogowym w centrum miasta widzimy niszczący wodolot, który jeszcze niedawno śmigał pomiędzy Tartu i jeziorem Pejpus. Niebo zachmurzyło się prawie całkowicie, więc zdewastowany port rzeczy i niszczące w nim statki robią przygnębiające wrażenie. Za ostatnim mostem drogowym w Tartu przy prawym brzegu pod daszkami unoszą się nad wodą garażowane tutaj motorówki. Jest ich chyba kilka setek różnej maści. Dalej ciągną się tereny przemysłowe, w przeważającej mierze już były. Wszystko to sprawia dość pośpne wrażenie.



Za linią wysokiego napięcia pilot wypatrzył sympatyczne miejsce na postój. W miejscu dawnego wyrobiska żwirowego utworzyło się całkiem spore jezioro, na końcu którego w starym sosnowym lesie można było dogodnie wylądować. Miejsce to doskonale nadaje się na biwak.



Już przy świecącym słońcu (dookoła wszystko wypiękniało) wyruszamy dalej, aby po 4 km zatrzymać się ponownie przy dawnym **zespole dworskim Kaagvere**, a po jego obejrzeniu ruszamy dalej, aby po 5 km dostrzec dobre miejsce biwakowe po prawej. Do jeziora Pejpus jest jednak stąd blisko 22 km, więc za daleko w stosunku do dalszej planowanej marszruty. Warto nadmienić, że w pobliżu znajduje się kolejny **zespół podworski Maks**.



Na biwak zatrzymujemy się na dzikiej, wznoszącej się do góry łące. Nawet największe namioty nikną w wysokiej trawie. W pobliżu przeprawa promowa przez Emę. Do jeziora Pejpus mamy stąd 16,8 km. Za nami pozostało dzisiaj **33 km**.

Z drogi szutrowej przy biwaku możemy bez przeszkód obserwować zachodzące słońce. Nawet po tylu dniach spędzonych na łonie natury zmienna paleta barw robi na wszystkich duże wrażenie. Wieczorna odprawa z konieczności odbywa się nie przy ognisku, ale przy zniczach. A jest się nad czym zadumać, albowiem jeżeli jutro nie znajdziemy biwaku w spodziewanym miejscu, to przyjdzie nam wiosłować 50 km i ostatecznie wrócić na samo miejsce.

11 sierpnia, środa – jezioro Pejpus

Piękne słońce, ciepło ale bez upału. Wiaterek ledwie wyczuwalny, więc jest nadzieja, że bezpiecznie uda się nam wpłynąć na ogromny **Pejpus**. Ruszamy żwawo naprzód, by po kilkudziesięciu minutach zostawić po lewej stronie letnią posiadłość, przy której moglibyśmy nawet biwakować, ale zawsze ryzykując awanturę po zjawieniu się właścicieli.

Kiedy do jeziora Pejpus pozostaje nam 12 km wpływamy na teren **rezerwatu Emajõe Suursoo** obejmującego zabagnioną deltę Emy i liczącego 276 km². Jest to teren praktycznie pozbawiony stałych mieszkańców, a jedynymi letnimi szlakami są drogi wodne. **Soo** w języku estońskim znaczy płytkie bagno. Powstało ono na skutek wynoszenia w górę północnej Estonii i północnej części jeziora Pejpus, co spowodowało wzbogacenie w wodę przypowierzchniowych warstw gleby. Porastają je karłowate brzozy, więc krajobraz do złudzenia przypomina tundrę. Niespodzianki krajobrazowe uzupełniają bardzo nisko wędrujące obłoczki. Przy brzegach co chwila widać zastawione na ryby sieci. Zaskakują nas co chwila w tej pustej krainie wypływające zza zakrętów motorówki, niektóre wielkości małych stateczków. Na widok naszej kajakowej armady elegancko zwalniają, aby nie wytwarzać ogromnej fali. Od razu przypomina mi się polskie chamstwo hasające bezkarnie na Zalewie Zegrzyńskim. Zesłał bym ich tutaj na kilka lat po naukę.





10 km przed Pejpusem Ema rozgałęzia się. Na lewo odchodzi nieco dłuższa i węższa **odnoga Koosa**. Kilometr dalej widoczne z prawej ujście szerokiej w tym miejscu **rzeki Ahja**, w którą mamy zamiar w następnych dniach wpłynąć i zakończyć na niej spływ. Po godzinie wiosłowania, kiedy do Pejpusa pozostaje tylko 3 km, skręcamy w prawo w boczne ramię delty o nazwie **Kalli**. Przepływamy 3 km do kolejnego rozgałęzienia, skąd łagodny łuk w lewo wyprowadza nas na drzemiący gigant – **jezioro Pejpus**. Jego brzegi są w tym miejscu niskie i zaszwarzone, ale dość twarde i pokryte czarno-rdzawym torfem. Jest praktycznie cisza, falka niewielka – tzw. „rybia łuska”. Śmigamy więc z lubością w kierunku przesuwałej się linii horyzontu wyznaczonej przez zestyk wody i nieba. Po chwili wraca jednak opamiętanie i zatoczywszy rozległy okrąg wracamy do ujścia Kalli, gdzie można nawet wyjść na torfowy łąd.



Konsumujemy w pośpiechu 2-gie śniadanie, albowiem przepłynęliśmy dzisiaj około 18 km, a być może przed nami jest dużo więcej. Toteż wracamy szybko do ostatniego rozgałęzienia, gdzie skręcamy w lewo w rozszerzające się rozlewisko, które po 3,5 km doprowadzi nas do **jeziora Kalli**. Zaczął wiać dość mocny zachodni wiatr, czekamy więc na początku jeziora, aż zbierze się cała nasza armada. Jezioro nie jest specjalnie rozległe, ale chyba dość płytkie, gdyż przyszło nam się zмагаć przez 1,5 km z dość dużą boczną falą. Ponad 1 km za jeziorem skręcamy w lewo w **dopływ Leego**, który po kolejnym kilometrze doprowadzi nas do jeziora o tej samej nazwie, gdzie mamy nadzieję znaleźć dogodne miejsce na biwak.



Nadzieje są uzasadnione o tyle, że wyczytaliśmy z mapy wyniesienie zachodniego brzegu jeziora nad jego poziom o ponad 4 metry w jednym miejscu i ponad 5 metrów w drugim. Przy tych porośniętych lasem wzniesieniach powinny znajdować się dwie zagrody oddalone od siebie o 1 km.

Wpływamy na **jezioro Leego** i wszystko się zgadza. Na wprost nas pierwsza zagroda na przeciwległym brzegu, a za nią wzgórze porośnięte sosnowym lasem. Chyba gospodarz nie odmówi nam gościny? Ale zawsze warto dbać o pozory, dlatego rozglądam się uważnie dookoła. I cóż widzę. Nieco z tyłu po prawej wystrzeliwiają wysoko na tle karłowatych drzewek dorodne brzozy. Znaczący teren w tym miejscu musi być wyższy. A nuż wystarczy tam miejsca na nasze namioty. Kilkadziesiąt mocnych pociągnięć wiosłem i już jestem na brzegu. Szybka lustracja pozwala ocenić, że z trudem, ale miejsca dla wszystkich wystarczy.



Któż mógł się tego spodziewać, że planowana jeszcze w Warszawie na podstawie mapy marszruta okaże się tak trafna i po tylu przepłyniętych kilometrach bez żadnych szans na biwak będzie on właśnie tam, gdzie był dla nas najbardziej pożądany i na dodatek w tak pięknym miejscu. Po rozstawieniu namiotów nasza rozległa biwakowa kępa wśród bagien nic nie straciła ze swoich walorów malowniczości – leżąc w otwartym namiocie mam widok pierwszej klasy. Pozostawiliśmy dzisiaj za sobą **26 km**.

Późnym popołudniem obserwujemy nadciągające z pn.-zach. pięknie wypiętrzone chmury burzowe. Widowiskowy spektakl przerywają gwałtowne bu-



rze z ulewnymi deszczami. Dobrze, że płytko ukorzenione brzozy przetrwały te nawałnice. Wieczorem udaje się nawet rozpalić ognisko, przy którym obwieszczam jutrzejszy dzień jako postojowy, co budzi powszechny entuzjazm. Złośliwy jestem jak stąd do Bydgoszczy, albowiem nie wszyscy wiedzą, że stałym łądem nie można się wydostać z tego naszego dobrowolnego więzienia.



12 sierpnia, czwartek – dla każdego coś miłego

Zrobiło się nieco chłodniej i wieje – komary więc nie dokuczają. Nad oddalonym o jedynie 3 km Pejpusem przesuwają się nisko piękne cumulusy z mocno wydłużonymi kowadłami. Znaczą się mocno tam w górze dużej. Część grupy zostaje na biwaku oddając się różnym zajęciom, nie wyłączając smażenia naleśników na ognisku i słodkiego lenistwa. 2 kajaki wypływają z powrotem do rzeki Kalli, a później dalej w jej górę na ogólny rekonesans. Pozostali przeprawiają się kajakami kilkaset metrów przez jezioro do najbliższej zagrody, po czym udają się na pieszą wycieczkę do niewielkiej **wsi Meerapalu** położonej nad Pejpusem. Aby do niej dotrzeć przyjdzie im wędrować kilka kilometrów przez bagna ścieżką umocnioną obślizgłymi drewnianymi balami.



Gigantyczny Pejpus od wczoraj diametralnie zmienił swe oblicze – szalał na nim sztorm. We wsi zadziergnięto przyjacielskie więzy z tubylcami i późnym popołudniem rozbawione towarzystwo powróciło na biwak, nad którym na tle ciemnej chmury rozpostarła się tęcza.



Godzinę po nich przyplłynął łódką zaproszony mieszkaniec pobliskiej zagrody. Okazał się jeszcze krępkim emerytem pochodzącym z Tartu, który odkupił tę posiadłość i zamieszkał w niej na stałe pozostawiając żonę w Tartu. Nie posiadał doprowadzonej elektryczności, więc również telewizora. Wystarczało mu radio i generator prądotwórczy. Sąsiednia zagroda zamieniona na posiadłość letniskową była odwiedzana od czasu do czasu. Żył więc samotnie wśród wód i lasów, a tylko od czasu do czasu odwiedzał go syn. Powiedział nam, że to płytkie **jezioro Leego** pod koniec suchego lata bywa całkowicie pozbawione wody i zamienia się wtedy w nieckę wypełnioną torfem. Mieliśmy więc szczęście, że czerwiec z lipcem były deszczowe. Gość żałował, że znaleźliśmy ten biwak, bo z przyjemnością gościł by nas u siebie. Długie rozmowy i opowieści po rosyjsku ciągnęły się do zmroku, kiedy Estończyk pożegnał się z nami serdecznie, wsiadł do łódki i odplłynął.



13 sierpnia, piątek – Ahja

Kolejny słoneczny i rześki poranek wskazuje, że upały już się raczej bezpowrotnie skończyły. Zwartą armadą wracamy tą samą trasą do **Emy**, a potem w górę do jej dopływu **Ahja**. Płynąc przez jezioro **Kalli** możemy obserwować rzadkie zjawisko tworzenia się trąb powietrznych na pobliskim Pejpussem. Po 16 km osiągamy rzekę Ahja i wpływamy w nią pod niewielki prąd. Po dalszych 3 km zatrzymujemy się na krótki popas w pierwszym dogodnym miejscu, gdzie można było odnaleźć ślady po zagrodzie.



Wypiętrzające się na wschodzie chmury sugerują skrócenie wypoczynku. Płyniemy więc żwawo dalej w górę Ahji. Po 5 km zostawiamy z boku **jeziro Võng**, a po dalszych 4 km **jeziro Lääniste Ahi** przy niebie całkowicie już zasłoniętym ciemnymi chmurami. Opuszczamy **rezerwat Emajõe Suursoo**. Brzegi rzeki stopniowo stają się coraz wyższe i suchsze. 3 km dalej znajdujemy po prawej dobre dojsście do wody, a na brzegu rozległą i suchą łąkę. Ładujemy przy pierwszych kroplach deszczu i błyskawicznie rozstawiamy namioty.



Dłuższa przerwa w ulewie pozwala spenetrować najbliższą okolicę. Łąka należy do pobliskiej zagrody, w pobliżu której na terenie działek wybudowano kilka chatek letniskowych, zamieszkałych latem przez emerytów z Tartu – dość uczynnych zresztą. Podwieźli oni niektórych z nas zarówno dzisiaj jak i następnego dnia do dość odległego sklepu w **Võnnu**, siedzibie gminy. Dochodząca od asfaltowej szosy szutrowa droga do zagrody wydaje się sposobna do przejazdu autokaru. Nie mamy więc już żadnego obiektywnego przymusu płynąć jutro dalej.

Za nami pozostało dzisiaj ponad **28 km**, a przez blisko 2 tygodnie przepłynęliśmy ich **245**, z czego 70% z prądem.



14 sierpnia, sobota

Dzień spędzony na wałęsaniu się po okolicy oraz klarowaniu i odbiorze kajaków, ale bydgoska załoga popłynęła kilka km dalej w górę Ahji na rekonesans.

Rozległy widok w kierunku wschodnim pozwala nam obserwować dynamikę zmian wielkich kłębiastych chmur. W kilka osób wędrujemy do odległego o 2,5 km **Lääniste**. Przy moście wypatrzyliśmy nawet miejsce biwakowe, ale teren należy do pobliskiej zagrody. Przekazujemy telefonicznie do Warszawy informację o dokładnej lokalizacji miejsca naszego spotkania z dojeżdżającą 12-osobową grupą. Miejscowy sklepik okazuje się trwale zamkniętym, więc jedziemy do pobliskiego **Võnnu** – siedziby tutejszej gminy.

Po powrocie na biwak niebo stało się bezchmurne i bez przeszkód mogliśmy sklarować i przygotować kajaki do długiej podróży. Przed zachodem słońca po raz kolejny podziwiamy wał pięknie oświetlonych cumulusów sunących powoli i jak zwykle bardzo nisko nad lasem. Nawiązujemy bliższe kontakty z właścicielem łąki, który okazuje się owdowiałym przed tygodniem sympatycznym człowiekiem. Wskazuje nam źródło z doskonałą wodą (ale w jakich krzaczorach) i zaprasza nas w dniu jutrzejszym wieczorem do siebie na świeżo wędzone ryby. Nie wypada nam odmówić, więc obiecujemy przyjść.

Ognisko kończy ten nieco rozbabrany dzień.



15 sierpnia, niedziela – przyjazd autokaru

Z namiotów wyrzucą nas sympatyczne poranne ciepło. Wkrótce nadjeżdża autokar. Przyjezdni rozstawiają namioty, a my zabieramy się do solidnego załadunku kajaków na przyczepę – będą wożone jeszcze przez ponad 1,3 tys. km.

Przed wieczorem idziemy do gospodarza na proszoną kolację. Schłodzona wódeczka, piwko, kompocik, świeżo wędzone ryby, bób gotowany w strąkach (smakuje dużo lepiej), sałatki i ciasta. Stoły i ławy ustawione na świeżym powietrzu pod ogromnymi starymi drzewami. Długie Europejczyków rozmowy w języku rosyjskim. Gospodarz zna dzieje swojej rodziny i twierdzi, że obecne siedlisko jest w jej posiadaniu od ponad 300 lat. Konsultuje z nami plany doprowadzenia biwakowej łąki do wyższego biwakowego standardu. No tak, ledwie Estonia weszła do Unii Europejskiej, a od razu pojawiła się taka duża grupa z dalekiej Polski. Studzę nieco jego zapędy, aby na początek ustawił dużą tablicę informacyjną z napisami (poza estońskim) w językach rosyjskim i angielskim.

Zmuszeni jesteśmy niestety opuścić po 2-ch godz. gościnnego gospodarza, albowiem na biwaku zapłonęło już imponujące ognisko i czas na wieczorną odprawę oraz przekazanie informacji o planach autokarowego objazdu Estonii (patrz załączona mapka).

Wieczorem zerwał się dość silny wiatr, więc komary nam nie przeszkadzały i mogliśmy długo w noc przy ognisku rozpamiętywać wrażenia z naszego pierwszego spływu w Estonii. Zrodził się wtedy pomysł wyprawy w roku przyszłym na **rzekę Võhandu**, płynącą dla odmiany w bardziej wyżynnej części Estonii.

W tym miejscu kończy się moja relacja i przekazuję główne pióro **Wojciechowi Federowiczowi**, pozwalając sobie jedynie za jego zgodą na konieczne wtręty w **innym kolorze**, a to w celu uzupełnienia i zwielokrotnienia wątków narracyjnych – wszak w wielu miejscach uczestnicy realizowali programy indywidualne.



Treść, redakcja merytoryczna i techniczna – **Jan Kramek**

Wykonane na splotach fotografie pochodzą z zbiorów **Elżbiety Zielińskiej** i **Jana Kramka**

wersja z dnia: **25.02.2008**

1) **Tartu (Dorpat, Jurjew)**

Informacje ogólne

Dawniej Jurjew, Dorpat (do 1893 roku). Liczy 101,2 tysiąca mieszkańców (w 2003 roku; drugie pod względem liczebności miasto Estonii). Miasto położone w środkowej części kraju, port nad rzeką Emą, na zachód od jeziora Pejpus. Ważny ośrodek przemysłowy: przemysł maszynowy (maszyny rolnicze), metalowy, skórzany, włókienniczy, spożywczy, chemiczny, lekki. Węzeł kolejowy i drogowy. Sławny uniwersytet (założony w 1632 roku – Academia Gustaviana, w 1699 roku przeniesiony do Parnawy, istniał z przerwami do 1710 roku, reaktywowany w 1802 roku, początkowo niemiecki, od 1893 roku rosyjski). Estońska Akademia Rolnicza (założona w 1951 roku). Muzea, między innymi sztuki, etnograficzne, miejskie, starożytności. Ośrodek turystyczny.

Historia

Założony jako gród Estów (znany od V wieku, zwany wówczas Tarpatu). W 1030 roku zdobyty przez księcia kijowskiego Jarosława Mądrego (nazwany Jurjew). W 1215 roku zdobyte przez Zakon Kawalerów Mieczowych, od tego momentu pod nazwą Dorpat. Od 1224 roku siedziba biskupstwa. Od XIII do XV wieku członek Hanzy. Odgrywało ważną rolę w handlu z Rusią. W 1558 roku zdobyte przez Iwana IV Groźnego i w 1582 roku na mocy pokoju w Jamie Zapolskim przekazane Polsce, stolica województwa. Miasto



miało duże znaczenie w walce z Krzyżakami. W 1625 roku opanowane przez Szwedów. Od roku 1704 należało do Rosji. W 1721 roku na mocy pokoju w Nystad oficjalnie przekazane Rosji. W latach 1893–1919 pod nazwą Jurjew. Od końca XVIII wieku centrum naukowe Estonii, między innymi od 1632 roku i ponownie od 1802 roku uniwersytet, początkowo niemiecki, od 1893 roku rosyjski (kształciło się w nim wielu Polaków), od 1919 roku estoński. W 1920 roku w Tartu podpisano układ pokojowy między Rosją Radziecką a Estonią (2 lutego) i Finlandią (14 października). W latach 1919–1940 oraz od 1991 roku miasto niepodległej Estonii, w latach 1941–1944 pod okupacją niemiecką, a w latach 1940 oraz 1944–1991 należało wraz z całą Estonią do ZSRR. W czasie II wojny światowej zniszczone w około 50%, odbudowane.

Zabytki

Gotyckie, ceglane kościoły bazylikowe w ruinie: katedra Św. Piotra i Pawła (XIII–XV wiek), kościół Św. Jana Chrzciciela (XIV, XVIII wiek) z zespołem rzeźb terakotowych z XIV wieku. Prochownia, wczesnoklasycystyczny ratusz (z lat 1782–1784), kościół Św. Pawła (budowany w latach 1915–1917, Eliel Saarinen). Zespół budynków uniwersyteckich (z lat 1804–1809), klasycystyczne domy mieszkalne. Budynek organizacji studenckiej (z 1902 roku). Budowle użyteczności publicznej z lat 20. i 30. XX w.



UNIVERSITY OF TARTU
TARTU ÜLIKOOL

Uniwersytet

Drugie co do wielkości miasto w kraju udziela schronienia bez mała 10 tys. studentów, uczących się na jednym z najstarszych w krajach nadbałtyckich uniwersytetów. W założonym w Tartu, za czasów Stefana Batorego, Kolegium Jezuickim nauczano między innymi języka estońskiego. Świadectwem pozostałym z tych dawnych czasów jest powiewająca do dnia dzisiejszego biało-czerwona flaga uniwersyteckiego miasta Tartu. Na przełomie XIX i XX w. na Uniwersytecie w Tartu kształciło się wielu Polaków (tzw. dorpaczy, m.in. Józef Weyssenhoff, Tytus Chałubiński, Władysław Soltan, Antoni Natanson, Konstanty Skirmunt, Ryszard Manteuffel). Do Tartu najlepiej przyjechać w czasie hucznie obchodzonych Wiosennych Dni Uniwersytetu (Ulikooli Kevadpaevad), na przełomie kwietnia i maja, gdy na Placu Ratuszowym i okolicznych uliczkach odbywają się różnego rodzaju imprezy: od jarmarków, poprzez tańce, popisy akrobatyczne, sztuczne ognie, zabawy i konkursy, po biegi uliczne i pochody w średniowiecznych zbrojach lub w samej tylko przepasce biodrowej. W parku na Toomemägi organizowane są wówczas koncerty muzyczne, po rzece Emajogi pływa stateczek wycieczkowy, odbywają się zawody pontonowe i kajakerskie. Aż do I wojny światowej językiem wykładowym na słynnej tartuskiej uczelni był niemiecki. Podczas zaborów, szczególnie zaś po zamknięciu przez władze carskie Uniwersytetu Warszawskiego, kształcili się tu Polacy, nie chcący zdobywać wiedzy na uczelniach rosyjskojęzycznych w Królestwie i Rosji. Jeden ze studentów, Bronisław Limanowski, w swych Pamiętnikach 1835–1870 pisze, że ówczesne Tartu miało „charakter zupełnie niemieckiego miasta. Język niemiecki panował wszędzie: w urzędach, na katedrach uniwersyteckich, w sklepach, na ulicy”. Właściwe miasto było z prawej strony Embachu. Miało ono piękny staroniemiecki wygląd, zwłaszcza główna ulica Ritterstrasse (Rycerska) przedstawiała się wspaniale. Lecz największą ozdobą było wzgórze piętrzące się nad miastem i porośnięte bujnym lasem, tak zwane Domberg, od dawnej katedry katolickiej, w której ongiś kazał Piotr Skarga. Nowy gmach główny uniwersytetu (1803–1809) przy ulicy Ulikooli, według niemieckiego profesora Johanna Wilhelma Krause to najlepszy przykład dorpackiego klasycyzmu. Szczególnie cenny jest wejściowy portyk z sześcioma greckimi kolumnami krytymi gzymsem i tympanonem. Dwa skrzydła boczne, wyraźnie kontrastujące z resztą, oraz kościół uniwersytecki (obecnie mieści bibliotekę) dobudowano w poł. XIX w. Najcenniejszym pomieszczeniem wewnątrz jest bez wątpienia bogato zdobiona aula, odbudowana po pożarze w 1965 r., w której dziś odbywają się koncerty muzyczne. W południowym skrzydle muzeum uniwersyteckiego, założonego w 1803 r. przez przybyłego z Gdańska profesora Karola Morgensterna, oglądać można gipsowe kopie słynnych starożytnych rzeźb, posągów, plastikowe odlewy waz i monet. Przy ulicy Jaani (róg Lutsu) wznosi się ceglany XIV-wieczny Jaani kirik (kościół św. Jana), najstarszy w mieście. Trójnawowa bazylika wsparta filarami, wyróżnia się masywną wieżą od strony zachodniej, przede wszystkim zaś terakotowymi



figurkami nieznanego bliżej autorstwa. Blisko kościoła zwiedzić można wczesnoklasycystyczny Uspieński Sobór (1776–1783) z jego potężną kopułą, ośmiokątnym wnętrzem i dwuczłonową dzwonnica. Na Uniwersytecie w Tartu kształciło się wielu znanych specjalistów oraz wykłady prowadzili znani naukowcy (np. botanik niemiecki Matthias Jakob Schleiden w 1863 r.).

Atrakcje turystyczne

Wykładany brukiem Raekoja plats (Plac Ratuszowy) w kształcie trapezu otoczony jest z północnej strony rzędem klasycystycznych kamienic z jasnymi fasadami (podobne kamienice po stronie południowej uległy zniszczeniu podczas wojny). W czasie, gdy Estonia należała do ZSRR, miejsce to nosiło nazwę Nookogude plats (Plac Radziecki). Wąską zachodnią pierzeję zamyka ratusz (raekoda), jeden z ciekawszych przykładów stylu przejściowego między barokiem a wczesnym klasycyzmem. Obiekt stoi na miejscu poprzedniego (1693 r.), który spłonął w 1775 r. Prace budowlane trwały od 1782 do 1786 r., ratusz wzniesiono według planów rostockiego architekta J. Waltera (1733–1802). W efekcie powstał dwupiętrowy budynek wzorowany nieco na pałacykach niderlandzkich, z charakterystycznym dachem zwieńczonym wieżą zegarową. Uwagę zwraca wspaniała fasada, ozdobny fronton, owalne okienko, a także 12 pilastrów. Wśród kamienic ciekawie przedstawiają się domy pod numerami 2, 6, 8, 12, 16 i 18, zwłaszcza ten ostatni, czyli dom Barcleya de Tolly'ego (1793 r.), w którym niegdyś mieszkał wybitny rosyjski dowódca i minister wojny z okresu 1812–1814. Cały plac powstał na bagnach, stąd też fundamenty niektórych kamienic z czasem zaczęły osiadać – jedna z nich pochyliła się tak bardzo, że mieszkańcy żartobliwie porównują ją do krzywej wieży w Pizie. Mijając ruchliwą ulicę Vabaduse od strony wschodniej, plac przechodzi w nabrzeże rzeki Emy z pięknym mostem Kaarsild, postawionym w 1959 r. na miejscu zniszczonego w czasie wojny podobnego obiektu z 1783 roku. Kaarsild odgrywa ważną rolę w życiu miejscowej społeczności żakowskiej. Zgodnie z tradycją, każdy student, który otrzyma ocenę niedostateczną z egzaminu i chce ją poprawić, musi przejść po szerokim na pół metra betonowym łuku nad mostem. Poza wyżej wspomnianymi, Tartu ma ponad 20 różnych tematycznie, mniejszych i większych muzeów. Niekoniecznie trzeba zwiedzać je wszystkie, lepiej wybrać jedno lub dwa zgodne z zainteresowaniami. Do ciekawszych należą: filia Estońskiego Muzeum Narodowego, J. Kuperjanovi 9 (tel. 421311 i 421251, fax 422254; śr.-nd. 11.00-18.00; pt. bezpł.); Muzeum Miejskie, Oru 2 (tel. 422022; śr.-nd. 11.00-18.00); Muzeum Sztuki, Vallikraavi 14 (tel. 441143; 11.00-18.00; zamkn. pn. i wt: pt. bezpł.); Muzeum Zabawek, Lai 1 (tel. 82536; śr.-nd. 1 1.00-18.00). oraz działające przy uniwersytecie Muzeum Geologiczne, Vanemuise 46 (tel. 465839; śr.-sb. 10.00-16.00) i Muzeum Zoologiczne, Vanemuise 46 (tel. 465833; śr.-nd. 10.00-16.00). Zainteresowani estońską literaturą powinni zajrzeć do Muzeum Literatury, Vanemuise 42 (tel. 430035, fax 420426; pn.-czw. 9.00-17.00. pt. 9.00-16.30; bezpł.). Również w domach pisarzy urządzono interesujące muzea. Warto zwiedzić dom-muzeum Oskara Lutsa przy Riia 38 (tel. 428060; 11.00-17.00, nd. 13.00-17.00, zamkn. pn. i wt.) oraz Karla Ristikivi, Hermannini 18 (tel. 421745; 11.00-16.00. zamkn. sb. i nd.). Interesujące wydaje się także Estońskie Muzeum Rolnictwa na wolnym powietrzu w Ulenurme (tel. 412397 i 412597, fax 412598; 10.00-18.00); dojazd autobusem oznaczonym "Lennujaam" bądź "Uhti" do przystanku "Ulenurme". Przy ulicy Lai 40 mieści się ogród botaniczny działający pod patronatem uniwersytetu (8.00-20.00; 5-10 kr), w którym na obszarze 3,1 ha zgromadzono ponad 5 tys. roślin - można tu również obejrzeć rosarium i palmiarnię z bananowcami.

